PLACÓWKA

ILUSTRACJA POLSKA

DWUTYGODNIK

3

1920 ROK

ZESZYT XI CZERWIEC

Cena zeszytu Mk. 15.—



Generał Szeptycki o Pożyczce Pdrodzenia.

„Wojować łatwo, zwyciężać miło, ale zwyciężyć można tylko wspólnym wysiłkiem i zasileniem Skarbu przez nabywanie Pożyczki Odrodzenia".

(—) Szeptycki
Gen. Artylerji i Dowódca Armji.

Treść zeszytu patrz strona ostatnia tekstu.

ROK IX. WARSZAWA, DNIA 15 CZERWCA 1920 ROKU. ZESZYT XI.

PLACÓWKA
Ilustracja Polska
DWUTYGODNIK

Ignacy Grabowski.

WĘZEŁ KULTURY.

Ogromna różnokształtność i różnobarwność zjawisk, składających się na pojęcie kultury, zależna jest od jednego podstawowego faktu, jakim jest stosunek osobowości do zbiorowości. Ten splot stanowi węzeł kultury, *nodus socialis*. Im potężniejsza osobowość, tym potężniejsze społeczeństwo, wzamian społeczeństwo silne daje warunki rozwoju dla osobowości. Mamy do czynienia nie z absolutem, lecz ze stosunkiem, który bywa zmienny. Stąd linja dziwaczna, łamana historji wszelkich kultur, różnice co do rozmiarów i do czasu trwania. Upadkowi społeczeństw towarzyszy zawsze gwałt zbiorowości nad osobowością. Tyran, despota nie jest niczem innem, jak przywódcą tryumfującej nad osobowością zbiorowości. Tyran nie jest przyczyną niewoli, jest jej skutkiem. Rządzić może wtedy i on musi rządzić, gdy społeczeństwo samo już zaplątało się w niewolę. Jak dotychczas, historja świata nie zna ani jednego wyjątku od tej konieczności, może jedynej, jaką uczciwa socjologja mogłaby mianować prawem.

Ale człowiek, mający biologiczną potrzebę samodzielnego myślenia, to jest osobowość twórcza, musi zadać sobie pytanie główne, co go skłania do symfonicznego działania ze zbiorowością, z pospólstwem, jak to jędrnie wyraża nasz język? Przecież taka jednostka czuje całkiem zdecydowanie, że „ja" i „nie ja", to, jeżeli nie przeciwstawność, w każdym razie nie tożsamość. I, że choć zna chwile, gdy unosi go śpiew wielomiljonowego chóru, to zna i mnogość chwil, gdy posiadł pewność, że pomiędzy nim a „nie nim" istnieje przepaść bez mostu, że na jednym brzegu stoi on sam, na drugim miljon, że gdyby wpadł w przepaść, nikt z tamtych nawet mu pomocy dać nie może, choćby chciał, bo przepaść bez dna i żaden sznur ratowniczy nie sięgnie.

Cóż więc ciągnie jednostkę twórczą, będącą w sobie samej światem skończonym, do służby dla zbiorowości? Powód musi być nieodparty, biologiczny, z źródeł instynktu płynący. Musi być po za rozumowaniem. Bo ilekroć wypływa tylko z rozumowania, co bywa zawsze u ludzi pospolitych, nietwórczych, stajemy zawsze wobec wyzysku głupców przez oszustów, wobec zbliżającej się katastrofy kulturalnej, lub chwilowego zaćmienia.

Tylko żądza *współtwórczości* i towarzysząca jej rozkosz *współodczucia*, jako spotęgowanie tego samego zasadniczego tonu, może być mostem przejścia od osobowości do zbiorowości. Wszystkie instynkty twórcze, chociażby nierówne co do stopnia, zdolne są porozumieć się z sobą ku zobopólnemu zadowoleniu. Urasta możliwość działania zbiorowego. Walka osobowości, nieuchronne zjawisko życia, na takim gruncie powstała, nie nosi w sobie śmiertelnej zarodzi zniszczenia, przeciwnie samą twórczość potęguje. Kamerton duszy zbiorowej drga na ton wysoki. Są to wielkie epoki w życiu społeczeństw. Wtedy potęga osobowości jest wyrazem potęgi miljonów, a te miljony w wyrosłych śród nich osobowościach widzą i czują te same cechy, jakie same posiadają w stopniu mniejszym.

Są to epoki dojrzałego nacjonalizmu twórczego. Wole ludzkie, słabsze i wytężeńsze składają się w jednym kierunku, zbliżając się do wrót śnionej „krainy wolności". Oczywiście do tej krainy żadne społeczeństwo nigdy nie weszło i nie wejdzie; mamy do czynienia z nieskończonością przybliżeń, niby z cyfrą irracjonalną...

W epokach wątłych, gdy mimo hałas, kurz i rwetes, społeczeństwa kręcą się w kółko na miejscu, jak gdyby zaczarowane od chochoła, pomiędzy osobowością twórczą a zbiorowością mosty połączenia są zerwane. Osobowość po-

zostawiona samej sobie. A wtedy może działać dwojako, gdyż nie może gnić bezczynna.

Albo staje się rzecznikiem jakiejś sprawy wyłącznej, wyniesionej na warsztat dni bieżących, sprawy dojrzałej do przebudowania, a niekiedy już tak przejrzałej, że cały gmach społeczny grozi zawaleniem się. Osobowość idzie w służbę sekty, partji, gdzie musi się zatracić samą siebie. Wtedy partja, doktryna, utopia (gdyż wszystko jednostronne jest utopją, twórczość rozszerza się promienisto, jak światło) zabija jednostkę. Kultura wchodzi w okres chwilowej bądź ostatecznej dekadencji.

Albo, w takich czasach osobowość zniżyć się i uledz siłom ciemnym i ślepym niezdolna, występuje przeciwko chwili bieżącej, jako protestant, działa per contrarium. Jesteśmy jakgdyby wobec wybuchu wulkanu, przerwania się lawy przez krater. Ta lawa zawiera w sobie elementy, głęboko ukryte w podświadomości, a dotąd nieznane. To już burza na początku nowego okresu. Wicher nowego życia, jeżeli przez „nowe” rozumiemy aryjskie „awatari“, przewionę, odnowę...

Naród polski psychicznie jest jeszcze w okresie dekadencji, która zaczęła się z końcem stulecia XVI. Wtedy to osobowości twórcze, działające jako wyraz spotęgowanej woli narodu z powodów, które trudno wystawić z matematyczną pewnością, musiały uledz tyranji mas. Proszę mnie zrozumieć. Wszyscy demagodzy, czy to dawni przywódcy rozpasanej ciemnej szlachty, legjon warchołów, czy dzisiejsi przywódcy proletarjatu: „towarzystwo obrony ludu” — jest to zawsze to samo: walka z indywidualnością twórczą, tyranja mas. Dawniej demagogiczna szlachta niszczyła pracę mieszczan, a poczęści i chłopów, dzisiaj demagogiczni chłopi i robotnicy niszczą wszelką pracę. Wróg ich— to osobowość twórcza.

Polska pod grozą utraty nieugruntowanej jeszcze niepodległości musi pokonać ciemną tyranję mas, stoczyć walkę o własność kultury rodzimej, o rządy dla osobowości twórczej. Zdatny to uczynić jedynie nacjonalizm, ambitny twórczością, zakorzeniony w najgłębszych pokładach zbiorowości — rasy i dlatego niezwalczony, gdy wystąpi do walki czynnej. U kołyski dziecka tłoczą się niańki czarownice: to mesjanizm, romantyzm, socjalizm, wabiąc je smoczkami z mlekiem zatrutem. Ale dziecko instynktem odwraca się od nich, a piękne, dobre oczy śle ku matce, która podaje mu swoją czystą pierś.

Ludwik Skoczylas.

NA DRODZE KU NOWEJ SZTUCE.

Poezje.

II.

Nowy prąd czasu ujawnia się zarówno na polu sztuk plastycznych jak też na polu sztuki słowa, na polu poezji. Pomiędzy współczesnem malarstwem i współczesną poezją istnieją ścisłe związki zaznaczające się nie tylko w pokrewieństwie tematów, w bezpośredniem oddziaływaniu współczesnego malarstwa na poezję, ale także w podobieństwie formy. O tem ostatniem należy przy wszelkiem porównywaniu tych sztuk przedewszystkiem pamiętać. Malarstwo współczesne więcej zdecydowane w swej formie niż współczesna poezja odgrywa w tem oddziaływaniu rolę czynnika zapładniającego i pobudzającego sztukę słowa. Mówi się nawet często o prymacie współczesnego malarstwa w dziedzinie inicjowania nowych kierunków sztuki. Jest to zjawisko stwierdzone. Berło panowania w sztuce, które w początkach wieku XIX dzierżyła niepodzielnie poezja, wysunęło się z jej rąk i przeszło w początkach w. XX w ręce artystów—plastyków.

Futuryzm.

Futuryzm jest kierunkiem, który w równej mierze zaznacza się w malarstwie współczesnem, jak też i w poezji. Jako kierunek urodził się on jeszcze w dobie przedwojennej we Włoszech, a za ojca jego uchodzi Włoch, Marinetti. On pierwszy nazwał wszelką sztukę dotychczasową mianem „passê-izmu”, to znaczy sztuką przeszłości, sztuką zamierzchłej epoki, sztuką bezpowrotną. Tem samem określił on kierunek nowej sztuki, jako sztuki przeciwstawiającej się dotychczasowym kierunkom i tendencjom artystycznym. A zatem z antytezy, z buntu przeciw impresjonizmowi, w malarstwie i symbolizmowi względnie romantyzmowi w poezji, wy-



St. Jackowski. Tancerka.

lągł się nowy kierunek sztuki. To, co futuryzm najnamiętniej w impresjonizmie malarskim i symboliźmie poetyckim zwalcza, to jest właśnie owo uzależnienie artysty-malarza od natury i uzależnienie poety od źródła poezji t. j. od „przedmiotu“ jego poezji. Poeta typu dawniejszego wyszukując temat taki n. p. jak: „Jesień”, „Morze”, „Tatry” podporządkowywał mu własną indywidualność. Futuryści pragną więc wyzwolić poetę od tej zależności—od przedmiotu.

Programem pozytywnym futuryzmu jest ujawnienie siły, rozpętanego ruchu, oraz spotęgowania życia, sięgającego granic brutalności, barbarzyństwa i obłędu. Pewna grupa futurystów francuskich ochrzciła się nawet mianem „paroxystów”, t. j. *szaleńców*. W dziełach futurystów dosłownie „bogi i ludzie szaleją“. Poeci futuryści posuwają się niekiedy tak daleko w przedstawieniu ruchu, namiętności i siły, że zatrącają zupełnie poczucie rzeczywistości widzialnej w jakiejś abstrakcji, w fantastycznej wizji, w orkanie wirujących światów. Oszałamiają, stwarzają poczucie kosmicznego chaosu wprawiają wszystko w opętańczy tan. Nawet tworzywo ich języka uchyla się nieraz od jakiegokolwiek racjonalnego tłomaczenia. Nie zawsze wysiłki futurystów mają piętno artyzmu. W każdym razie są typowemi wykładnikami prądu, który ujawnił się zarówno w poezji jak i w malarstwie.

Kubizm.

Czy są kubiści w literaturze? Tak i—nie. Jedyna racja nazywania ich kubistami jest ta, że są współczesnymi oraz przyjaciółmi tej grupy malarzy, którzy w kubiźmie szukają środka na odrodzenie malarstwa i że tak jak kubiści—malarze usiłują wynaleźć nową metodę ujmowania zjawisk i przedstawiania ich. Na czem więc polega ta metoda kubistyczna w literaturze? Na pewnem upraszczaniu i poszukiwaniu najwięcej zasadniczych form twórczości. Podobnie jak kubiści-malarze starają się kubiści literaci dotrzeć do najwięcej prostych form sztuki. Formy te tkwią nie w temacie, ale w duszy każdego artysty, w jego stanie podświadomym. Wyrażają się one w spontanicznym wybuchu assocjacji artystycznych, które stanowią treść wewnętrznego rytmu artysty. Kubiści odnoszą się do tego rytmu wewnętrznego jak romantycy do swego natchnienia—t. j. nie zmieniając go w czemkolwiek.

Raczej dążą do tego, aby tajemnicze prawa skojarzeń Nieświadomego działały zupełnie swobodnie i nieskrępowanie chociażby wbrew przyjętym, konwencjonalnym zasadom logiki, języka i składni. Kubiści są przytem konstruktorami. Jako konstruktorzy starają się wniknąć i zanalizować istotę procesu twórczego, wyrażającego się w asocjacji obrazów. Czem jest spontaniczna asocjacja obrazów poety? Pośrednikiem między tem co Nieznane, a rzeczywistością, węzłem łączącym dwa światy: widzialny i niewidzialny. Kubiści-poeci obiecują sobie wykryć te nowe związki, które łączą człowieka z jego najgłębszą istotą, a przejawiają się w rytmie bezładnych assocjacji.

Jędną z najwięcej określonych firm kubistycznego kierunku w literaturze jest t. zw. *Dadaizm*, utworzony od dwóch sylab „da-da”, jakie słyszymy z ust niemowlęcia, kiedy rozpoczyna artykułować pierwsze dźwięki mowy. „Da-da” może oznaczać wszystko i nic, „da-da” może wyrażać coś dobrego albo i niedobrego, „da-da” może mieć jakąś barwę myśli lub nie mieć żadnej. Ale „da-da” wyraża równocześnie najwięcej irracjonalny i prymitywny rytm duszy dziecka, który pozostaje w związku z jakąś jego tajemniczą, nieuchwytną rzeczywistością. Otóż dotrzeć do tej mistycznej głębi, uchwycić tajemnicze prawo wewnętrznego rytmu i na tej zasadzie oprzeć twórczość swoją nową — oto zadanie dadaisty. Cechą tego kierunku jest prymitywizm, ba nawet barbarzyństwo, nielogiczność nie pozbawiona intuicji oraz skłonność do konstrukcji opartej na poznaniu tajemniczego prawa assocjacji i dyssocjacji.

Inną formą kubizmu jest znów *„unanimizm”*. Termin ten ukuty na podstawie teorji Le Bon'a, który w swem znanem dziele „Psychologja tłumu” zauważył, że indywidualność nawet najwięcej wybitna traci poczucie swej odrębności w tłumie, zlewa się z nim w jedną duszę, tworzy więc z nim razem to, cobyśmy nazwali „una anima”. Unanimiści rezygnują więc dobrowolnie z wielkiego indywidualizmu, z tego, co stanowiło taką dumę kierunku dawnego, a starają się w miejsce podkreślania swej indywidualności wydobyć z duszy swej to, co ich jednoczy najwięcej z duszą całej ludzkości, bez względu na epokę, narodowość, religję i rasę, to, co stanowi niejako kosmiczną treść świata. Obok tych odmian kubizmu istnieją jeszcze inne. Wszystkie mają wspólną cechę kierunku

na wskroś mózgowego, który jednak przytem korzy się z całą świadomością przed królestwem duszy, przed czemś Nieznanem, dokąd można dostać się tylko po drabinie intuicji.

Ekspresjonizm.

Jest to nazwa nowego kierunku najwięcej rozpowszechniona i najlepiej rozgraniczająca nowy kierunek sztuki od dawniejszego, impresjonistycznego. Kiedy impresjonizm oznacza kierunek podkreślający wrażliwość artysty, odtwarzającego wrażeniowe odbicie świata zewnętrznego, to ekspresjonizm zrywa z tą bierną postawą twórcy wobec rzeczywistości i domaga się od niego jaknajwięcej spotęgowanego wyrazu jego duszy. Taki jest punkt wyjścia ekspresjonizmu. Jest on wspólny malarstwu jako też i współczesnej poezji. Zerwanie z przeszłością zarówno u malarzy współczesnych jak i poetów jest radykalne. U jednych i u drugich zaznacza się żywiołowo przeciwstawienie się „naturze", jej fotografowaniu, analitycznemu opisowi, powiedzmy opisowości wszelkiej i podkreślenie subjektywizmu, który przekształca wszystko na swój obraz i podobieństwo. Cały świat przekształca się u ekspresjonisty w potężną wizję jego duszy. Zamiast wycinka życia daje ekspresjonista jego całokształt, zamiast jego rozproszkowania potężny blok ducha, zamiast mozajki równocześnie występujących wrażeń zmysłowych stwarza potężny obraz świata.

Duch pędzący uczuciem i w potężnych wizjach odtwarzający najgłębszą istotę rzeczy — oto główna tendencja ekspresjonizmu.

Ekspresjonizm gardzi utartemi drogami psychologji. Analiza psychologiczna, która dochodzi przyczyn, wyciąga wnioski, pragnie wyjaśnić i wymędrkować wszelkie zjawisko, była ślepą i głuchą wobec cudu, wobec tego, co było zagadką, istotą życia i świata, co było Bogiem samym.

Ekspresjonizm odrzuca więc te niewystarczające środki i zawodne metody analityczno-psychologiczne. Opiera się nie na psychologji, ale na intuicji, ma odczucie Cudu i Boga. Czyha na Niego i poddaje się Mu jak dziecko. Jest prostym i nieskomplikowanym.

Stąd płyną daleko idące konsekwencje. Ekspresjonista nie będzie bawił się dokładnem opisywaniem otoczenia, ani człowieka, ani jego aparatu mózgowo-uczuciowego. To wszystko zaznacza on w paru zaledwie rysach. Natomiast z całą pasją odtwarzać będzie żarzącą się masę duszy ludzkiej, jej dynamiczną siłę i jej potężne działanie.

Język ekspresjonisty posiada walory rzadko ujawniające się w zwykłej mowie. Wyrazy stają się u niego indywiduami. Nie mogą tylko opisywać, ale muszą odtwarzać istotę rzeczy i wyrażać ją twardo, brutalnie i jaskrawo. Układ zdań musi być podległy rytmowi ducha, który używa ich do budowy swej wizji jak architekt wielkich bloków kamienia. Patos, rozmach i siła znamionują styl ekspresjonistyczny. Ekspresjonizm jest kierunkiem tworzącym się dopiero, w pełnym biegu, w stadjum wrzenia. Trudno rozstrzygnąć dziś, jakie ekspresjonizm wyłoni z siebie trwałe wartości dla sztuki. To tylko pewnem, że na powstanie i rozwój literackiego ekspresjonizmu wpływa bardzo silnie ekspresjonizm malarski.

* * *

Rzuciwszy okiem na te tak różnorodne i dziwaczne nieraz kierunki i tendencje w współczesnej poezji nurtujące, dochodzimy do przekonania, że pomimo ich różnorodności — tkwią tam już dziś wartości, które w sztuce przyszłości ostaną się na zawsze. Taką wartością jest przedewszystkiem *odkrycie życia*. Życie, od którego romantyk i symbolista uciekał, to życie codzienne i bujne, przewala się potężną falą przez dusze nowych twórców. Wyciągają oni ku niemu swe ręce radośnie, cieszą się niem i oszałamiają. Jest w nich nadto siła i prężność natur młodych i silnych. Jest dążność do wyżycia bogactwa duszy w gwałtownych, zawrotnych, upajających formach. Jest wreszcie zaczyn rzeczy wielkich i nieśmiertelnych. Jest jakaś nowa treść, która z trudem toruje sobie drogę do nowej formy.

Wszystkie te właściwości, zarówno przejawiające się we współczesnem malarstwie jak i w współczesnej poezji, stanowią formę przejściową jakiegoś wielkiego rytmu życia, wielkiego stylu, którego głuche, dalekie jeszcze stąpania słyszą i czują ci wszyscy młodzi.



Golgota...

A czyli miałem ja drogę bez cierni,
A czylim przeszedł przez życie bez znoju,
Czy zaczerpnąłem wód źródła ukoju —
Gdy mnie odbiegli przyjaciele wierni?

Czy zaczerpnąłem?... Wy, co moje rany,
Coście widzieli moją krew na ścieży,
Powiedzcie — czyli wichru podmuch świeży
Całował krew mą — jak całuje łany?

Kiedym krzyż dźwigał na moją Golgotę —
Czyli niebiosa rozpękły, czy chmury
Rozbłysły ogniem piorunnej purpury,
Czyli błyskawic lśniły węże złote?

Czyli istnienia ludzkie zdjęła trwoga,
I czyli ziemia zatrzęsła się cała,
I czyli z niebios szedł głos wielki — „Chwała!
Powiedzcie teraz, powiedzcie, na Boga!

A przecie Człowiek ginął — a Duch boży
Na królowanie odradzał się światu,
Iszcząc się cudem... O, ran mych szkarłatu
Nie ucałował z niebios promień zorzy,

I ani włócznia nie sprawiła końca
Mszy krwawej... wieki trwała męka moja —
Rozpękły piersi, jak strzaskana zbroja,
Bólem nabrzmiałe — rozpękły!... Zar słońca

Wdarł się w mej rany serdeczną purpurę,
Płonąc — jak w żyłach roztopiony ołów —
A kurz wichrowy z krwi mojej popiołów
Na niebie krwawą rozprzestrzenił chmurę...

I rosła chmura — brzemienna mym bólem,
I rosła w przestwór — od ziemi w niebiosa,
Błękit pokryła rubinowa rosa
A ziemię — gradów kryształy... Hej, królem,

Wtedy nazwali mnie królem... do nieba.,
Dłonie kurczowo z jękiem wzniósł tłum czarny
A straszny głos bił z piersi jego marnej:
„... I daj nam chleba, powszedniego chleba!..."

WALENTY ZIELIŃSKI.

Xawery Glinka.

ŁUNA*).

(Fragment z rozdziału powieści).

Łuny pożarów były niby płomienne chusty, rozpięte na czarnem niebie. W rowach napełnionych wodą deszczową po brzegi, w wielkich kałużach na rozgrzęzłej drodze, w głębokich koleinach—odbijało się czerwone niebo. Zdawało się że to nie woda migotała w szkarłatnych pobłyskach łun — lecz krew, żywa krew. Krew spływała do rowów, krew chlupała w rozmokłych butach, które ciężko grzęzły w błocie. Na tle tego płonącego nieba, nagie, powyginane w potworne kształty drzewa—były niby posępne, czarne szkielety, niby dręczące wyrzuty sumienia. Jesienny wicher smagał w twarz z furją i wściekłością. Drobny deszcz zacinał w oczy zmęczone od niewyspania. Przejmujące zimno przeszywało do kości. Uszy były pełne huku armat i pękających szrapneli. Było wszystko jedno.

Armja generała Zajączkowskiego odstępowała w popłochu.

Żołnierze wlekli się jak stado, bezwładnie i ociężale. Poplątały się wszystkie szyki, zginęły różnice rang, znikło poczucie obowiązku i honoru. Oficerowie przekradali się jak złodzieje. Sztab armji stracił zupełnie głowę i kontakt z wojskiem. Każdy uciekał na własną rękę, jak chcjał i dokąd chciał. Wszystkich opętał paniczny strach, przed którym nie było ratunku.

Wszystkie drogi, szosy, gościńce, ścieżki, od Czarnego Morza po Dunaj, od Konstancy aż po Hirszowo—były pełne uciekającego wojska. Tabory, artylerja, szpitale — zmieszały się w jedną wielką bezładną masę wozów, armat, koni i ludzi. Ciężkie wozy ponuro dudniły na szosie. Wśród trzasku łamanych dyszli, skrzypu kół i rozpaczliwych okrzyków — uciekały rosyjskie wojska napierane z tyłu przez Mackensena. Po rozmiękłej roli, przez kukuryziane rżyska wlekli się wyczerpani piechurzy. Głód skręcał kiszki i osłabiał kroki. Ranni broczyli krwią, i raz po raz któryś padał, by pozostać w miękiem błocie obcej ziemi — na zawsze. Na wózkach szpitalnych wili się w skurczach przedśmiertnych cholerycy. Było wszystko jedno.

Nikt nie oglądał się poza siebie. Oczy przesłonięte obłędem strachu — wytężały wzrok rozpaczy pełen i nadziei ratunku, w ciemność nocy, przed siebie. W ciemności tej, gdzieś daleko jeszcze, toczyły się szerokie wody Dunaju— za którym był brzeg bezpieczny, było zbawienie.

— Aby za Dunaj! — powtarzał z uporem manjaka jakiś stary brodaty żołnierz, pochodzący z dalekiej gubernji penzeńskiej. — Aby za Dunaj! Tam już bezpiecznie. Tam już Rassieja!

A za plecami uciekających—płonęło niebo łunami pożarów, huczało piekło armatnie, dygotała ziemia.

— Za Dunaj, za Dunaj! — szeptały umęczone wargi—za Dunaj, — krwawiły się serca,— za Dunaj!—powtarzała rozpacz i lęk.

Andrzej Łoś wlókł się głęboką brózdą świeżo zoranej roli, wiodącą w kierunku równoległym do szosy, po której ciągnęły nieskończonym i bezładnym szeregiem tabory i artylerja. Brózda była po brzegi wypełniona wodą — lecz mimo to, było nią iść wygodniej i snadniej niż po szosie. Przynajmniej wiedział, że umęczone marszem nogi — unikną tego strasznego ślizgania się po głębokich a niespodzianych w ciemności wybojach, dołach i wertepach. Brózda była równa jak tor kolejowy — specjalnie jakgdyby dla obolałych nóg Łosia przeorana. Szło się nią tak równo, bez zbytniego wysiłku, prawie że mechanicznie, klapiąc buciskami po wodzie. Byłoby może nawet zupełnie przyjemnie iść tak w ciemność nocy, brnąc po kostki w wodzie— gdyby nie piekielne zmęczenie, które gorącą falą rozlewało się od krzyża po całem ciele, uderzało krwią do głowy, szumiało w uszach.

W pewnych chwilach Łoś miał wrażenie, że jest cały obłożony grubą warstwą waty, i mimo siekącego wciąż deszczu, przejmującej wichury i lekkiego szynela na plecach—pot ściekał z niego kroplami. Czuł wyraźnie, że siły jego zaczynają się wyczerpywać, że jeśli dłużej tak iść wypadnie—położy się gdzieś w miękkiem błocie i zaśnie. Ach zasnąć! Musiał wprost walczyć ze sobą—by nie uledz pokusie ułożenia się do snu na drodze.

---

*) Pod powyższym tytułem wyjdzie wkrótce nakładem księgarni J. Czerneckiego w Krakowie nowa powieść autora „Spotkania“, osnuta na tle wydarzeń wojny światowej. Podajemy tu pierwszy rozdział tej powieści. (Przyp. Redakcji).

A droga nie miała widocznie końca.

Naraz, nawykłe do monotonji mechanicznie równych kroków nogi—straciły wygodną koleinę. Brózda skończyła się nagle wraz z rolą i nogi poczuły miękką, nierówną płaszczyznę ścierniska. Droga zmieniła się w mękę nie do zniesienia. Lepka glina czepiała się butów, tworząc z nich olbrzymie ciężkie kulasy.

Łoś poczuł że słabnie i że za chwilę upadnie.

— Ot i koniec! — przemknęło mu słabo przez myśl, lecz było mu wszystko jedno.

Przypomniała mu się naraz matka, zaciszny domek w ogrodzie gdzie się urodził, jego dziecinne łóżeczko z siatką, kuzynka którą kochał pierwszą zakazaną miłością—wreszcie stary profesor geografji z gimnazjum, który go obciął na egzaminie za to, że Norymberga leży na Archipelagu. Wszystko to naraz zmieszało się w jakiś niezrozumiały węzeł rzeczy, ludzi, zjawisk i wspomnień. Pociemniało mu nagle w oczach i tylko krwawe płaty, niby czerwony śnieg—zawirowały wśród nocnych ciemności.

Łoś przystanął. Nie mógł już iść dalej. Poczuł że nie postąpi ani kroku.

— Ot i koniec — powtórzył z jakimś zaciętym uporem i jednocześnie z obojętnością przedśmiertnej rezygnacji.

Żołnierz jakiś, co wlókł się za Łosiem z tyłu — zbliżył się do niego.

— Co ci kolego? — zapytał nawpół obojętnie.

— Zmęczyłem się. Sił mi brak.

— To siadaj na wóz.

— Nie dojdę do szosy.

— Pomogę ci — chcesz?

Żołnierz ujął Łosia pod ramię — lecz ten tracąc resztę sił zwisł mu na ręku bezwładnie. Żołnierz chciał go podtrzymać, lecz, sam ledwo trzymając się na nogach, stracił równowagę — i obaj niby ciężkie kloce zwalili się w błoto.

— Psiakrew! — zaklął towarzysz Łosia, usiłując powstać na nogi. Wreszcie udało mu się to, lecz Łosia podnieść nie mógł.

Po krótkiem szamotaniu się z bezwładnym Łosiem żołnierz dał za wygraną.

— Zostawaj towarzyszu z Bogiem — rzekł wreszcie widząc bezcelowość swego wysiłku, i ruszył dalej w drogę.

Łoś leżał tak w miękiem błocie rżyska, nie czując nic i nic nie zeznając. A obok niego przesuwały się długim szeregiem, jak widma wynędzniałe, postacie żołnierzy. Coraz to któryś z nich w ciemnościach potrącał go nogą. Dudniły ponuro wozy na szosie. Padał deszcz, coraz to gęstszy i wicher zawodził przeciągłym dyszkantem w gałęziach przydrożnych akacji.

Łosiowi świadomość wróciła z chwilą, gdy jego szynel i ubranie przemokły do szczętu. Przejmujące zimno zatrzęsło nim dreszczem febrycznym. Było zupełnie ciemno—i nawet łuny na niebie przygasły, niby zasypane wichurą popiołów. Od szosy dolatywał miarowy turkot wozów i ciężkie człapanie końskich kopyt.

Gdyby nie dokuczliwe zimno — byłoby dobrze Łosiowi leżeć tak, wyciągniętemu na miękiej ziemi. Ale wilgotny ziąb przenikał do kości, rozpływał się dreszczem po całem ciele, mokrem objęciem przytulał do ziemi tylko. Niezbyt zagojona rana w boku — piekła niby ukąszenie gadu.

W ciemnościach zamigotała latarka—i niby pająk, rozsnuła wątłe sieci blasków. Kilka zmieszanych głosów doleciało do uszu Łosia. Jeden głos był kobiecy. Po małej chwili Łoś mógł dokładnie rozróżnić urywane zdanie rozmowy. Widocznie rozmawiający zbliżali się.

— Daleko jeszcze do Hirszowo? — pytał głos kobiecy.

— Ze dwa kilometry „siestriczka".

— Nie może być — to już blizko.

— A blizko.

— Herbaty się napić — co? gorącej?

— O, tak.

Rozmawiający zbliżyli się tak, że Łoś w migotliwem świetle niesionej w ręku latarki, mógł już dokładnie rozróżnić postacie idących. Byli to oficer i siostra miłosierdzia. Oficer rozświetlał drogę „siestriczce", której „kosynka" fruwała na wietrze, niby biały ptak pociechy.

W pewnej chwili oficer, który szedł trochę naprzód, natknął się na leżącego Łosia.

— Co tam — Sergjuszu Iwanowiczu? — zapytała siostra.

— Ktoś leży—odparł ten—i zbliżył latarkę do twarzy Łosia. — Ty co bracie, ranny? — zapytał zobaczywszy, że Łoś ma otwarte oczy.

— Tak jest, wasze błagorodje — zdołał wydobyć z siebie ten ostatni.

— Z jakiego pułku?

— Wolontarjusz 8-go pułku ułanów.

— A gdzież twój koń?

— Zabity.

— Iść nie możesz?

— Nie mogę — ledwie dosłyszalnie wymamrotał Łoś.

— Trzeba go zabrać na wóz — wmieszała się do rozmowy siostra, pochylając się nad Łosiem. Promień elektrycznej latarki padł na jej twarz. Było to jedno mgnienie. Ale w tem jednem mgnieniu ranny i wyczerpany Łoś zdążył dojrzeć, że twarz siostry w obramowaniu białej „kosynki" jest nieopisanej urody.

Tymczasem siostra przy pomocy oficera — ujęli Łosia z dwuch stron pod ręce i postawili na nogi. Lecz Łoś zwisł im bezwładnie na rękach. Z wielkim trudem tedy, powoli, krok za krokiem dowlekli go do szosy. Oficer zatrzymał jakiś przejeżdżający wóz z taboru — i przy pomocy żołnierza, któremu kazał zleźć z kozła i siostry, ułożono Łosia na słomie, na samem dnie wozu.

— W Hirszowo zgłosisz się do 10-go zapasowego polowego szpitala — rzekła do Łosia na odjezdnem siostra miłosierdzia. To rzekłszy ujęła pod rękę oficera i oddalili się w noc. Żołnierz tymczasem zaciął konie i wóz potoczył się ciężko dudniąc po szosie. Trzęsiony i rzucany na dnie wozu Łoś stracił przytomność.

W Hirszowo, małem miasteczku położonem nad samym Dunajem — panował tumult i zamęt nie do opisania. Wązkie uliczki były szczelnie zapełnione wojskiem, taborami i artylerją. Nie sposób było wprost przecisnąć się przez te zatory wozów, automobili i koni. Krzyki ludzi, sygnały automobilowe, nawoływania i przekleństwa rozdzierały bezlitośnie ciszę uśpionego miasteczka: Gdzieś z poza szczelnie zamkniętych okiennic przez szpary w płotach, z lufcików z za ciemnych węgłów, raz po raz wybiegały zalęknione spojrzenia — zbudzonych mieszkańców. Zalęknione i złe. Żądła tych spojrzeń, zatrute nienawiścią, godziły w każdego poszczególnego żołnierza rozbitej armji. Były to dotkliwe ciosy moralne—zadane w plecy. Każdy z tych konających ze znużenia żołnierzy czuł, że wszystko, co go otacza, jest mu wrogie. Wszystko było pułapką. Każdy krok groził złapaniem się w pułapkę. Wszystko ziało nienawiścią, zniszczeniem, śmiercią. Każdy z tych żołnierzy czuł, że jest na gruncie podminowanym. Wszystko sprzysięgło się przeciw nim. Wojna, ludzie, chłód, jesień, deszcz i głód.

Wóz, na którym jechał Łoś, zatrzymał się na jakimś zakręcie, gdyż dalej już nie sposób było się przedostać. Żołnierz zlazł z kozła i pochylił się nad Łosiem.

— Ty brat jak się czujesz? — zapytał ciepłym głosem rodzonego ojca.

Łoś otworzył oczy.

— Już dobrze.

— Czaju chcesz?

— Daj.

— Ładno — dostaniesz czaju, zaraz zagotujemy — oświadczył poczciwy brodacz.

Deszcz ustał prawie zupełnie. Żołnierz wyciągnął trochę suchej słomy z pod Łosia, wyszukał gdzieś parę kawałków drzewa i rozniecіwszy w pobliżu wozu ognisko, począł gotować wodę w osmolonym kociołku. W ciągu kilku minut herbata była gotowa. Dobywszy z kieszeni szynela parę kawałków brudnego cukru— żołnierz począł poić rannego.

Wraz z gorącą herbatą Łosiowi wróciły siły. Zrobiło mu się naraz wesoło i począł przyjaźnie gawędzić z towarzyszem.

— Oj, to wojna, wojna! Podła ona sztuka.

— Wiadoma rzecz—potwierdził flegmatycznie tamten.

— A ty brat już dawno wojujesz?

— Ja od początku. Drugi rok.

— To tak jak ja. A w bitwie byłeś?

— Różnie bywało.

— Jabym już tak został w tem błocie na zawsze — gdyby nie poczciwa ta siostra, Bóg jej zapłać!

— Wiadomo „siestriczki" dobry naród — przytwierdził mało-rozmowny brodacz.

Łoś uniósł się na słomie i poczuł że siły mu wróciły. Z pewną rzeźkością nawet w ruchach zlazł z wozu.

— Ty brat co — już chcesz iść? Przed chwilą umierał — a teraz zdrów. Tfu! — splunął przesądnie — uważaj żebyś nie upadł gdzie znowu.

— Dziękuję ci za czaj i za opiekę. Już się czuję dobrze. Trzeba pomyśleć żeby się przedostać za Dunaj. Tu niema co długo czekać. Może być gorąco, jak w garnku. Szelma Mackensen po piętach następuje—może stanąć na odcisk—zastosował Łoś.

— Kanalja — zaklął brodacz. — No coż idź, probój! Trudno będzie do mostu się docisnąć. A na statek pewno nie wezmą. Ja tu jeszcze muszę zostać... Koni i wozu nie mogę tak rzucić — zakończył ze smutkiem w głosie. Widoczne było że sam ze sobą musiał stoczyć srogą



Nasze kulomioty na zachód od Kijowa dzielnie stróżują na pozycji.

(Fot. agencja „Varsovia").



Przy haubicy.

Z działalności Y. M. C. A. w Polsce.



Zabawy sportowe w uzdrowisku w Karolinie.



Wyładowanie darów, które przybyły z Ameryki.



Wnętrze czytelni w ognisku w Równem.



Teatr żołnierski w ognisku w Lublinie.

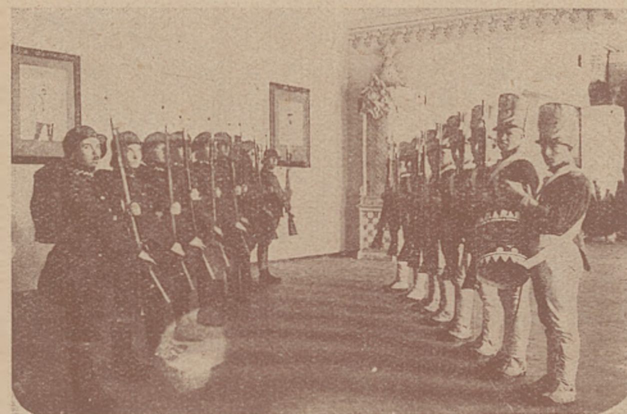
Z działalności Y. M. C. A. w Polsce.



W ognisku żołnierskiem przy wieczerzy.



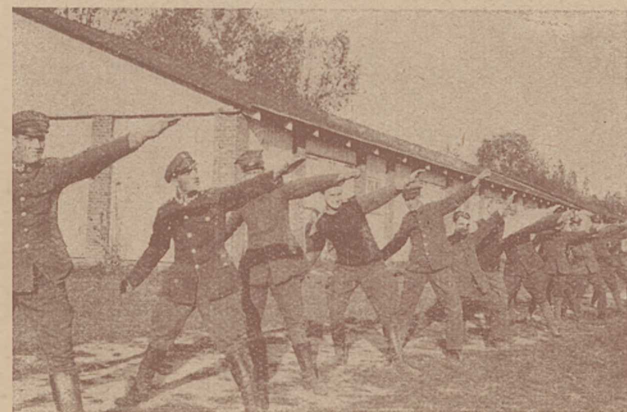
W ognisku legjonistek.



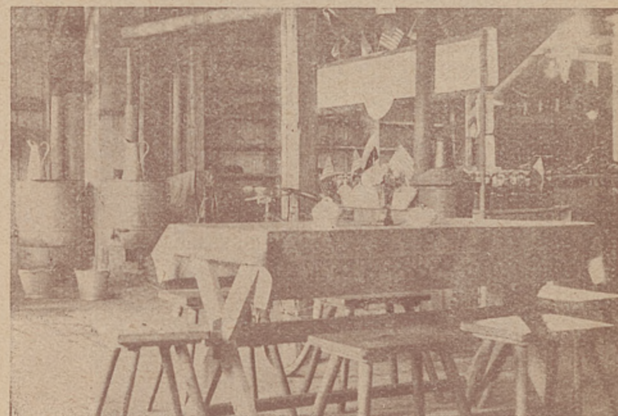
Chełm. Stylowe zabawy w ognisku.



Lwów. Zabawy sportowe. Piłka nożna.



Modlin. Gimnastyka na świeżem powietrzu,



Wnętrze gospody żołnierskiej.



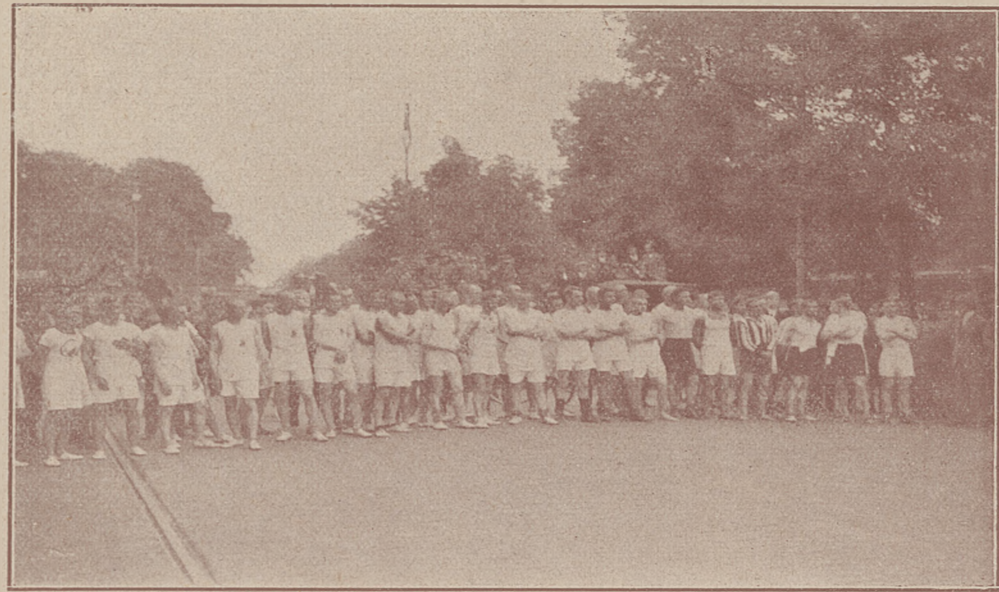
Modlin. Ćwiczenia klatki piersiowej.



Modlin. Różne ćwiczenia na świeżem powietrzu.

Doroczny bieg Belweder — Stare Miasto.

Ks. Stefan Lubomirski, prezes Polsk. Kom. olimpijskiego, wręcza zwycięzcy biegu, p. Wacławowi Strublowi (czł. „Polonji" i wych. Szk. podch.) puhar srebrny wędrowny.



Start przy Belwederze



Uczestnicy biegu po przybyciu do mety wśród owacyjnie witającej ich publiczności na rynku Starego Miasta. (Dystans 4200 m. pierwszy przebył p. W. Strubel w 14 m. 52 s.).

F. Sarjusz-Wolski.

walkę—żeby pozostać. Zwyciężyło poczucie obowiązku żołnierskiego. Został.

Łoś zaś począł się przeciskać w stronę rzeki.

Ale nie było to łatwe. Raz po raz musiał omijać spiętrzone przeszkody, wozy, ciężarowe automobile, armaty, konie, to znów kupki biwakujących na trotuarach żołnierzy. Niektórzy z nich spali pokotem, wsparci głowami o kamienne stopnie i skarpy domów. Znużenie było mocniejsze od strachu. Sen był tej chwili milszy od życia.

W jednej takiej grupie Łoś rozpoznał swego towarzysza broni. Był to Jan Wicherek, młody chłopak, z którym od miesiąca związały Łosia losy jednego szwadronu. Łoś bardzo lubił Wicherka za jego złoty humor i piekielną odwagę. Wicherek siedział na jakiejś przewróconej do góry dnem beczce, oparty o słup telegraficzny, nucąc zawadjacką piosenkę mazurską. Jego rogata dusza nie skora widocznie była do poddawania się ogólnemu nastrojowi paniki, lęku i znużenia, jaki go wokół zalewał.

— Dobrze jest! — wykrzyknął zobaczywszy Łosia, szczerze uradowany. — Nie pachnie ci widać pięknie ziemia Dunajska. Wolisz w polskich szczerych piachach spocząć, niż w tych kukuryziskach przeklętych gnić bezimiennie. Masz rację. To dobre dla tych „mamałyżników" psubratów. Dla nas z tobą Andrzejku orzą teraz w Polsce ugor.

Wicherek zeskoczył z beczki.

— Ty dokąd teraz — zapytał Łosia.

— Do mostu. Chciałem się przeprawić na tamtę stronę.

— Daj pokój. Jeszcze możemy tu dziś przenocować. Jutro, za dnia, łatwiej będzie się przeprawić. Chodź, poszukamy lepiej jakiego uczciwego noclegu — bo się djablo spać chce.

Ujęli się pod ręce i ruszyli w jakąś boczną uliczkę.

Uliczka była bardzo wązka i wiodła w górę. Po obu stronach ciągnął się szereg małych domków parterowych, otoczonych ogródkami.

Zaszli do pierwszej z brzegu furtki, i przez ogródek dostali się na schodki, prowadzące do oszklonego ganeczku czy galeryjki. Wicherek ujął za klamkę od drzwi. Otwarły się bez trudu. Widocznie nie były zamknięte na klucz. Z galeryjki, świecąc sobie zapałkami, przedostali się do obszernej izby, zupełnie pustej. W następnym pokoju też nie było nikogo. Cały dom sprawiał wrażenie opuszczonego przez właścicieli, którzy widocznie ulękli się wojny i poszli w świat.

— Cóż u djabła — ani żywej duszy! — zaklął Wicherek.

Uchyliwszy wreszcie drzwi, wiodące do trzeciego pokoju — znaleźli się nagle w promieniu jasno palącej się lampy, zawieszonej u sufitu. Pokój był obszerny, zupełnie bez okien, zawieszony wzorzystemi kilimami. Kilimy również zaścielały podłogę. Wzdłuż ścian, wokrąg pokoju biegła nizka ława, umoszczona barwnemi poduszkami. Pośrodku pokoju na dywanie, popijając kawę przy nizkich taburecikach, siedziało po turecku siedem niewiast. Wszystkie były młode i ładne. Jeden jedyny mężczyzna, znajdujący się w pokoju, ruszył ku drzwiom na spotkanie przybyłych. Z oczu jego, z ruchów, z całej postaci — przebijała tłumiona niechęć i zawziętość. Zdawało się że rzuci się na wchodzących i rozpocznie śmiertelną walkę.

Łoś i Wicherek, jakby tknięci złem przeczuciem, sięgnęli po rewolwery.

— Ani kroku dalej!— zawołał Wicherek po rosyjsku, mierząc rewolwerem w turka.

Ten stanął jak wryty.

— Ty kto taki? — zapytał Wicherek.

— Ja, jestem właścicielem tego domu — łamaną ruszczyzną wyjaśnił turek.

— A te kobiety?

— Moje żony.

Wicherek mrugnął porozumiewawczo do Łosia.

— Wcale niezłe masz stadko. Jak się nazywasz?

— Abdul Mahmed.

— Słuchaj-że więc Abdulu Mahmedzie — musisz tu nas u siebie przyjąć gościnnie. Chce się nam djablo spać, rozumiesz, a u ciebie jak widzę poduszek i żon starczy — by nam tu było dobrze przenocować. Pamiętaj tylko że z nami żartów niema. Musisz być gościnny i usłużny. Inaczej — kula w łeb. Rozumiesz, co?

Turek skinął głową. W oczach jego zamigotała jednak złym błyskiem bezsilna wściekłość.

Łoś i Wicherek, śledząc nieznacznie wzrokiem turka, zdjęli swe mokre szynele i rozsiedli się wygodnie na poduszkach.

Tymczasem żony Mahmeda stłoczyły się w popłochu w kąt pokoju — niby spłoszone stadko kuropatw.

— Nie będzie nam źle w tym haremie — uśmiechnął się Wicherek. — Prawda Andrzeju? Przyznaj się, żeś jeszcze nigdy nie nocował w haremie. U nas w Polsce inaczej. Wojna ma swoje dobre strony.

W ciągu pół godziny nastrój nieufności i lęku — rozwiał się jak dym. Wicherek i Łoś, mając każdy przy swym boku po jednej żonie Mahmeda popijali dobrą mokkę i zaciągali się dymem papierosów.

W pewnej chwili Wicherek dał hasło do snu.

— No wynoście się już! — rzekł rozkazującym tonem do Mahmeda i jego pozostałych pięciu żon. — Chcemy być sami.

Turek nie ruszył się z miejsca — jakby nie rozumiejąc rozkazu. Stał przy drzwiach ponuro wpatrzony w podłogę. Zdawało się, że coś ważył w głębi swego pogańskiego serca, że zamyślał jakąś rzecz ważną i doniosłą.

— Czy słyszałeś? Do ciebie mówię — powtórzył Wicherek.

Powoli, ociągając się, z niechęcią i źle tajoną wściekłością Abdul Mahmed opuścił pokój pociągając za sobą skinieniem ręki, swoje pozostałe pięć żon.

Wicherek podszedł do drzwi i przekręcił klucz w zamku.

— A teraz spać! — wesoło zawołał. — Łoś, cóż ty siedzisz jak kloc! Przytul że swoją Zulejkę, wcale nie szpetna baba. Moja też niezgorsza—zwrócił się do drugiej i obejmując ją wpół przyciągnął do siebie.

— Jak ci na imię?

— Zoa...

— Zoa — bardzo ładne imię. Powiedz-że mi Zoa, podobam ci się?

Uśmiechnęła się tylko.

Łoś podszedł do lampy i zdmuchnął.

Ciemność zapanowała w pokoju.

— Dobranoc przyjacielu — rzekł Łoś.

— Dobranoc — odpowiedział Wicherek.

Kobiety zachichotały w pociemku.

Eugenjusz Korwin-Małaczewski.

Nasze śluby.

Jeżeli warto tęsknić,
miłować, ginąć, żyć, —
to tylko dla tej Polski,
co, jak szkarłatna nić,
przez młode serca nasze,
targane wichrem krwi,
tęsknoty przeszła żądłem
i wieczną strzałą tkwi.

Bo to, co się dziś zdarza,
nie tknięte Wojny chrztem, —
nim minie, już się zdaje
przekwitłym na wiek snem.
I żaden sen nie zdoła
o głowę przerość nas,
jak ponad gaj wyrastą
szumiący, dumny las.

Jedynie sen rycerski
ostatnich kilku lat,
ów sen w przyłbicy z blizen,
i w zbroi z rdzawych krat,
więzienny sen a wolny
żołnierskich naszych dni,
przerasta nas — o Tatry,
jak Bałtyk — nam się śni.

Nasz śnie, nasz śnie serdeczny,
składamy tobie ślub,
iż ziścim cię bagnetem,
tą chlubą polskich chlub!
Dosięgniem ukochaniem
zaborczych naszych rąk
do Szląskich wzgórz i gajów
i do Mazurskich łąk.

Gdzie Chrobry ręką władną
w Dniepr wbijał słupów spiż, —
ziścimy, o czem dumnie
RZECZPOSPOLITO śnisz...
Byś była, jak pancernik
wśród pian słowiańskich burz,
wrośnięta w dawne ziemie,
skrzydlata dwojgiem mórz.

NA CZASIE

Polska idzie.

Patrząc na krwawiącą ranę w stopie Polski, przebitej ostrym gwoździem strajku na sztorc postawionym na drodze, którą nasza ojczyzna podąża, dziś już niema dwóch zdań czyje to rozkazy kierowały niemowlęcą dłonią robotnika polskiego i jak sprytnie zorganizowana jest agitocja bolszewicka, że nawet polak z krwi i kości, nasz ojczysty robotnik, otumaniony uderzeniem w pysk przez żydowskich agentów Trockiego padł plackiem i przywarował w przedsionku, skąd prowadzą już tylko drzwi do głównej nawy i wielkiego ołtarza, gdzie wroga Polsce czerń bolszewicka sprawia swe ohydne obrzędy.

Do tego przedsionka i do tej nawy, pijany od plunięcia mu w twarz śliną jadu złośliwej żmii Syonu, zbierającej dziś żer obfity w samowładnem carstwie Sowdepji, ciągnie robotnik nasz Macierz swą, polskę niepokalaną, by Ona królewskiemi. swoimi dłońmi złożyła ofiarę z synów swych na ołtarzu bolszewickiego Mollocha.

Dość już bracia robotnicy tej hańby!

Otrzyjcie waszą uczciwą spracowaną dłonią z twarzy waszej ślinę, którą was opluł niecny agient na żołdzie moskiewskim a za zniewagę uderzenia w twarz robotnika polskiego odpowiedzcie druzgocącem uderzeniem młota waszego prosto w łeb podpełzającej ku wam jadowitej żmiji.

Jedna jest tylko droga: *za zniewagę na czci i honorze — śmierć!*

W. Z.

Camera lucida.

„Vous avez voulu, Dandin", a po polsku mówi się: „jak sobie pościelesz tak się wyśpisz". Bilans wojsk polskich za pierwsze dwa lata wolności jest świetny, natomiast bilans „tyłów" jest fatalny. Wytwórczość rolna w tym czasie nie tylko nie zwiększyła się, ale zmalała i to znacznie. Posiadamy zboża i mięsa znacznie mniej, niż posiadaliśmy w chwili ucieczki Niemców. Urodzaj żyta będzie tak marny, klęskowy, że starcy nie pamiętają takiego stanu pól. Rola zaniedbana, brak sprzężaju i rąk ludzkich. Bo ręce pracują bez dobrej woli i ochoty, pracują aby zbyć. Dżuma lenistwa i filozofja „ptactwa niebieskiego, co nie sieje ani orze..." przesącza powietrze. Każdy patrzy i ciśnie się w jedno miejsce: do państwowej fabryki papierków pieniężnych.

Starają się wmówić, że tak samo dzieje się na Zachodzie. Fałsz. Niech nikt nie porównywa tempa i organizacji pracy polskiej z pracą narodów Zachodnich. Żaden patrjotyzm nie wymaga takiej samoobłudy, takiego kłamstwa. Takie uspakajania i tłumaczenia są objawem słabości, wykręcającej się kłamliwym frazesem. Mogą rozpowszechniać je paskarze i żydzi, których energja wyzysku właśnie na lenistwie dorabia się złotych gór.

To znów mówią, że żyjemy w czasach „demokratycznych", a zatem... Co to jest demokratyczność. Czy znaczy to to samo, co praca? Jeżeli są to tożsamości, zgoda na demokratyzm. Będzie to idea twórcza, realna.

Ale, jeżeli udać się o sąd do myśli wolnej od tego, co komu wygodnie, otrzymamy wyrok. Praca świadoma, uczciwa — jest dumna, posiada wysoką ambicję, jest — arystokratyzmem, dobrym wyborem. Jest panem z panów. Pogardza próżniactwem lub pół-próżniaczem spychaniem pracy, krętactwem i oszustwem i tępi to robactwo bez miłosierdzia — lumine, fulmine et flamine. Nawet wyrok śmierci jest czysty, gdy wydało go sumienie twórcze, to jest czyste. Dla pracy bliźnim jest: dziecko, starzec niedołężny, chory, ale nie jest bliźnim — próżniak, lub oszust pracy. W tym względzie Praca musi być terrorystą bezwzględnym, czy nazwie się „demokratyczny", czy „arystokratyczny", wszystko jedno. Nie o to chodzi, za kogo się podajesz, ale o to, kim jesteś.

Niemowlę naszego rządu, nassawszy się duru żydowsko-socjalistycznego, wojuje z inicjatywą osobistą, trwożne, aby, przypadkiem, nikt się uczciwą pracą nie dorobił. Związuje społeczeństwu ręce i wymaga odeń: „pracuj". Tym sposobem stwarza pracę nieuczciwą, która, nie licząc się z niczem, poprzez prawa i zakazy, ma wszędzie wstęp wolny. I jest bez współzawodnictwa.

Ale społeczeństwo nie jest niemowlęciem. Chce i musi żyć. Słońce życia prześwietla i zapładnia. Bliska chwila, gdy pijanych bożków z drewna wrzuci na opał do pieca, aby wreszcie upiec zdrowego chleba, którego dzisiaj niema.

I. Gr.

Y. M. C. A.

Przybyli do Polski z armją gen. Hallera.

Tajemnicze litery i czerwony trójkąt, symbole ich organizacji, budziły zdziwienie; spoglądano na przybyszów z zaciekawieniem i oczekiwaniem. Przybywamy, mówili nam, aby rozpocząć pracę Y. M. C. A. w Polsce. Litery, te objaśniane są skróceniem słów Young Men's Christian Association czyli Związek Młodzieży Chrześcijańskiej, organizacji poświęconej moralnej i społecznej pracy pośród młodzieży w całym świecie.

Czerwony Trójkąt zaś oznaką jest organizacji i wyraża potrójny program pracy, a mianowicie potrójny rozwój człowieka: jego ducha, umysłu i ciała. Y. M. C. A. powstało około 70 lat temu w Anglji i stamtąd rozszerzyło się na Kanadę i Stany Zjednoczone. Dziś zaś obejmuje cały świat.

We wszystkich większych i wielu małych miastach Ameryki znajdziemy budynki Y. M. C. A. zaopatrzone w czytelnie i sale odczytowe, sale gimnastyczne, łaźnie, kręgielnie, sale bilardowe, sypialnie i bufety. Młodzi ludzie spędzać tu mogą swój wolny czas w atmosferze zdrowej, pogodnej, przypominającej dom rodzinny.

Gdy Stany Zjednoczone przystąpiły do wojny, Y. M. C. A. zajęło się dostarczaniem godziwej rozrywki żołnierzom armji amerykańskiej. Nieco później rozszerzyło to Stowarzyszenie swe pole działania na wszystkie armje sprzymierzone. Przeszło 7000 sekretarzy amerykańskich służyło żołnierzom koalicji. Kantyny i ogniska Y. M. C. A. można było znaleźć prawie w każdym obozie, a „schroniska" znajdowały się nawet w okopach, w pobliżu linji bojowej.

W ogniskach znajdowały się książki, czasopisma ilustrowane, papier listowy, przyrządy sportowe. Urządzano bezpłatnie koncerty i przedstawienia kinematograficzne. Przekąski zaś, kawę, herbatę i czekoladę sprzedawano po najniższych cenach. Od stycznia r. 1918 sekretarze Y. M. C. A. pracowali w armji polskiej we Francji i na wezwanie gen. Hallera przybyli do nas, by nieść pomoc i opiekę żołnierzowi naszemu w odrodzonej Polsce.

Y. M. C. A. pełni u nas swe szlachetne zadania pięknie i owocnie, budząc gorące uznanie wśród społeczeństwa i armji. Przeto niema dziś u nas organizacji bardziej popularnej, bardziej znanej, bardziej kochanej. Dziś litery Y. M. C. A. i trójkąt czerwony są symbolem przyjaznej, pomocnej i troskliwej opieki nad naszym żołnierzem. Stowarzyszenie zasłużyło się wielce armji naszej. Towarzyszy mu przeto wszędzie serdeczna wdzięczność narodu. Y. M. C. A. dokonało rzeczy może najtrudniejszej: zdobyło nazawsze wierne serca żołnierskie.



Dr. John R. Mott, główny prezes Y. M. C. A. dla całego Związku Młodzieży Chrześcijańskiej, działającego wśród wszystkich części świata.

Ośrodkiem działania Związku Młodzieży Chrześcijańskiej są u nas ogniska żołnierskie. Ognisk takich urządzonych wspaniale istnieje przeszło 30. Powstają na froncie, na tyłach, posuwają się z armją. Na trzeci dzień po zdobyciu Kijowa, działało w tem mieście ognisko Y. M. C. A. Koło ognisk skupia się cała moralna i kulturalna akcja stowarzyszenia wśród żołnierzy. Istnieją bibljoteki, są prowadzone chóry, urządzane odczyty, przedstawienia teatralne, działa kinematograf. Na dużą skalę, planowo są prowadzone gry sportowe. Ogniska zaopatrzono w wielką ilość przyrządów sportowych, a potrzebnych instruktorów z pośród żołnierzy przygotowują specjalne kursa. Y. M. C. A. nie tylko zakupuje do bibljotek książki, wydaje również w setkach tysięcy egzemplarzy kalendarzyki, książeczki, karty pocztowe i t. p. Prócz ognisk żołnierskich — Amerykański Związek pragnie zorganizować bataljon wychowawczy dla małoletnich żołnierzy w Modlinie, założył i prowadzi Dom Oficera Polskiego w Warszawie. Setki tysięcy żołnierzy naszych korzysta z ognisk. W teatrze żołnierskim w Warszawie na Oboźnej bywa codziennie po trzy tysiące widzów,

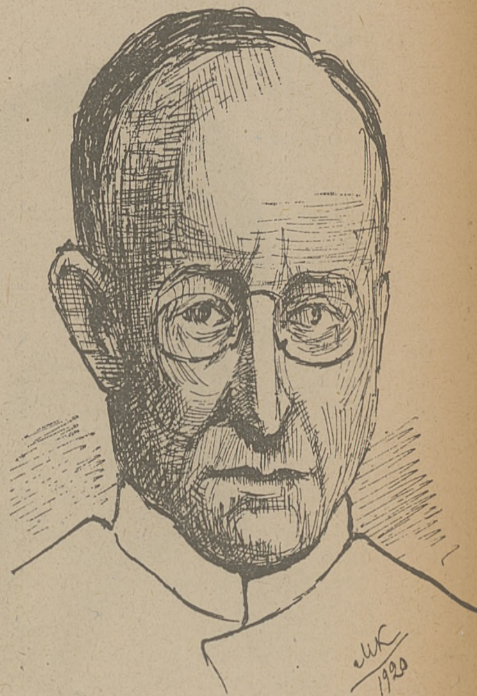
Działalność Y. M. C. A. zyskała rychło gorące uznanie władz wojskowych. Pierwszy podał pomocną rękę szlachetnym obcym przybyszom, Naczelny Komitet Orga-



Kpt. Ed. Chambers, szef sekcji wychowawczej oddz. Y. M. C. A. w Polsce.



A. S. Taylor, główny sekretarz oddziału Y. M. C. A. w Polsce.



Burt Winchester, szef sekcji gospodarczej oddziału Y. M. C. A. w Polsce.

nizacyjny „Żołnierza Polskiego", instytucja z ramienia M. S. Wojsk., która ogniskowała i koordynowała dotychczas pracę stowarzyszeń społecznych działających wśród wojska. Na przedstawienie też Naczelnego Komitetu Organizacyjnego „Żołnierza Polskiego" Pan Minister Spraw Wojskowych nadał związkowi prawa pomocniczej organizacji wojskowej. Y. M. C. A. obecnie spotyka się zawsze z uznaniem i pomocą władz wojskowych. To też słowa Naczelnika Państwa, wypowiedziane przy zwiedzaniu ogniska w Równem: „nie znajduję słów, by wyrazić moje uznanie za wszystko i tylko sercem odczuwam, co wasza organizacja dla naszych żołnierzy uczyniła" — są wyrazem uczuć całej armji.

Y. M. C. A. rozwija działalność głównie w Ameryce, gdzie ścierają się wpływy różnych wyznań. By działać owocnie nie mogłą się oprzeć na jednem wyłącznie wyznaniu, stanęła na gruncie wyłącznie ogólno chrześcijańskim, w sposób szczery, istotny i głęboki. Hasłem przewodniem Y. M. C. A. jest odrodzenie świata przez wpływ moralny na młodzież, przez pełnienie idei Chrystusowej w czynie i w życiu.

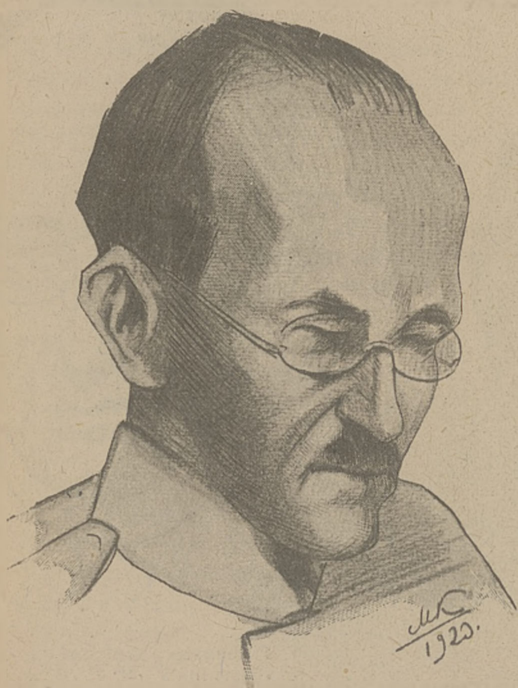
Ideologji tej trzyma się Związek w swej działalności i pośród nas. Ogniska są ośrodkiem moralnego oddziaływania i uszlachetniania dusz.

Bezinteresowność ofiarnej pracy i pomocy materjalnej, jaką niesie Y. M. C. A. wśród obcych narodów, wprawiają nas w podziw. Tymczasem wśród społeczeństw anglosaksońskich instynkta filantropijne są nader silnie rozwinięte. Działalność filantropijna łączy się tam ściśle z energją i umiejętnością praktycznej pracy. Uosobieniem tego ducha amerykańskiego jest dr. John R. Mott, prezes Y. M. C. A., który w tych dniach przybył do Polski, gorąco witany przez władze i społeczeństwo. Pochodzi ze stanu New-Iersey i liczy 46 rok życia. Od szeregu lat propaguje idee Y. M. C. A. wśród narodów świata, organizując oddziały związku i kierując niemi.

J. E. Ks. Kardynał Kakowski o Pożyczce Odrodzenia:

Polska wyszła z niewoli, ograbiona przez wrogów, obdarta z szat, zubożona. Otoczmy ją ciepłem serca, wspomóżmy czem kto może, obdarzmy hojną ofiarą drogich kamieni, złota i srebra, wreszcie zapisujmy się na pożyczkę państwową polską.

Aleksander Kardynał Kakowski
Arcybiskup Warszawski.



W. M. Berry,
kierownik okręgu warszawskiego oddz. Y. M. C. A. w Polsce.



F. B. Messing,
szef sekcji atletycznej oddz. Y. M. C. A. w Polsce.

Z chwilą wybuchu wojny zwrócił swói talent i energję w kierunku niesienia pomocy dla żołnierzy. Witając dr. Mott'a, społeczeństwo nasze wita w nim wielkiego obywatela amerykańskiego, rzecznika zasad moralnych i sprawiedliwości w życiu oraz szczerego przyjaciela Polski.

Najmłodszy sentyment moskali.

Niepoprawność tych rosjan, którzy wynieśli całą głowę z pogromu swej ojczystej inteligencji, dokonywanego planowo w Rosji przez żydów,—stała się dziś już przysłowiową. Taki emigrant moskiewski, „niedorznięty burżuj" (niedoriezannyj burżuj) wciąż myśli jeszcze kategorjami w stylu przedwojennym, z dawną jakąś wierno-poddańczą tępotą, z krótkowidztwem, zamkniętem w upartej koncepcji o niepodzielnej, wielkiej Matuszce Rosji.

Gdy Denikin w swoim czasie nieopatrznie wparł dowodzoną przez siebie bandę zawodowych wojennych złodziei, deufraudantów i rabusiów w głodne obszary środkowej Rosji, (co miało przez czas jakiś nawet pozory pewnej przewagi nad cofającą się Czerwoną Armją),—wnet „niedorznięci rosyjscy burżuje", których w sposób dziwny toleruje się na ziemiach Rzplitej, jakby tu było dotąd jeszcze Przywiślinje — klarowali swym znajomym polakom o wiecznych prawach wielkiej Rosji do „iskoni" rosyjskich ziem: Chełmszczyzny i Wschodniej Galicji. W tymże czasie rutynowany fuszer od dyplomacji, b. poseł zaborczego państwa, po którem nic prócz przykrego swądu nie zostało,—pan Sazonow w Paryżu w sposób naiwnie-bezczelny przebąkiwał w prasie i w przedpokojach matadorów europejskiej polityki o... Dardanelach. Być może, myślano o nim wtedy, że jest owym przysłowiowym osłem dardanelskim.

Konjunktury polityczno-militarne zmieniły się od czasu niefortunnego „zbierania" ziemi wszechrosyjskiej przez Denikina i jego mafję.

Polski oręż błysnął całemu światu w oczy i zdobyciem Kijowa zadał nielada sztych potwornej bestji bolszewickiej, Udatny czy nieudatny pomysł stworzenia suwerennej Ukrainy z b. poddanych carskich wyznania prawosławnego, posługujących się narzeczem, w którem parę dumek, zachęcających do „reźni panów" napisał małoruski wieszcz Szewczenko,—znowu odmienił pozornie punkt widzenia niedorzniętych przez własnych żydów burżujów rosyjskich, próżnujących, bawiących się, paskujących i pyskujących dziś na ziemiach polskich.

Znany mi jeden z takich rozkosznych panów, wypchany carskiemi rublami, jak materac trawą, szachrujący na czarnej giełdzie polskiej o zniżkę naszej marki, zwracający się w warszawskich sklepach do usłużnych polaczków i żydków tylko w języku rosyjskim, — pan ów, oczywiście niechętny dla sukcesów oręża polskiego, wyraził się o sytuacji swej, czerwonej dziś, ojczyzny w ten sposób:—„Niech pan sądzi co chce, bolszewizm, to potworne dziecko nasze, ale dziecko, bądź co bądź rodzone!". (Bolszewizm chotia i urodliwoje ditia nasze, no ditia rodnoje).

Jasnem jest, że wskutek ostatnich wojennych sukcesów naszych zrodził się wśród rosjan, korzystających z opieki rządu polskiego, nowy, specyficzny sentymencik.

Jeśli przypomnimy sobie nadto o znamiennem radio z Moskwy, wysłanem przez grupę carskich generałów, z Brusiłowowym na czele wysługujących się Leninowi i Trockiemu,—zrozumiemy z jakich płynie źródeł ten najmłodszy sentymencik moskali. I zrozumiemy to jeszcze, że nad sprawą szkodliwego dla nas pobytu w Polsce rosjan uchodźców, powinno rozważnie a skutecznie pomyśleć samo społeczeństwo, skoro już rząd nasz tak liberalnie toleruje tych importowanych rezydentów, objadających nas w ilości pono paruset tysięcy gąb, gąb skorych zawsze do szczekania na swego Jałmużnika z obłudą mongoslką i nachalstwem iście moskiewskiem. *K.-M.*

Kalendarzyk wojenny.

27 maja. Na południe od Dźwiny zacięte walki. Nieprzyjaciel atakuje bez przerwy w rozmaitych punktach naszego frontu między Dźwiną a Prypecią. Szczególne silne walki toczyły się na północny zachód od Borysowa. Odcięte oddziały nieprzyjacielskie na zachodnim brzegu Berezyny zostają stopniowo wyłapywane i zniszczone. Na froncie między Dniestrem a Dnieprem nieprzyjaciel zaatakował nasze prawe skrzydło.

28 maja. Na odcinku między jeziorem Narocz a górną Berezyną słabsze ataki nieprzyjacielskie, paraliżowane energicznemi wypadami naszych oddziałów. Dalej na południe nieprzyjaciel dążył do sforsowania linji Berezyny w kilku punktach. Wszystkie te próby nieprzyjaciela zostały udaremnione. Na froncie ukraińskim wojska nasze zręcznym manewrem zdobyły dwa pociągi pancerne bolszewickie ostrzeliwujące stację Krzyżopol.

29 maja. Między jeziorem Narocz a górną Berezyną oddziały nasze przełamując silny opór nieprzyjaciela posunęły się wszędzie naprzód. Na froncie ukraińskim nieprzyjaciel rozwija spotęgowaną działalność. W okolicy Zielinki i koło Ostryjki doszło do zaciętych walk z oddziałami nieprzyjacielskiej piechoty. Konnica nasza w brawurowych szarżach rozproszyła atakujące bolszewickie kolumny.

30 maja. Na północnym froncie nieprzyjaciel odnowił na kilku punktach silne ataki, szczególnie zaś na przyczółku mostowym w Rzeczycy, zaatakowanym przez znaczne siły bolszewickie, podchodzące w kilku falach. Nasza załoga odrzuciła napór nieprzyjaciela. Między Dźwiną a górną Berezyną wojska nasze na kilku odcinkach posuwają się naprzód. Na froncie ukraińskim bolszewicy rozszerzają swoją działalność.

31 maja. Wielka ofenzywa bolszewicka rozpoczęta w dniu 14 maja r. b. z użyciem wielkich sił na froncie między Dźwiną a Prypecią została w ostatnich dniach zupełnie zatrzymana. Żelazna postawa naszych wojsk szczególnie tych, które broniły górnej Berezyny i przeprowadzały kontrakcję między Borysowem a Bobrujskiem unicestwiła w zupełności szeroko zakreślone plany nieprzyjacielskiego kierownictwa. Na Ukrainie walki z kawalerją bolszewicką.

1 czerwca. Na Ukrainie rozgrywająca się od kilku dni wielka bitwa kawaleryjska w rejonie Lipowiec—Dzianków—Samhorodek przybiera dla nas bardzo pomyślny obrót. Na froncie na północ od Prypeci sytuacja dla nas pomyślna.

2 czerwca. Między Dośnikinowem a Krzywiczami wojska nasze odparłszy w ciągu dnia 11 ataków nieprzyjaciela, w kontrataku zajęły szereg miejscowości. Na froncie między Dniestrem a Białą Cerkwią oddziały nieprzyjacielskie, które przy pomocy aut pancernych zmusiły nas przejściowo do opuszczenia Spiczyniec i Andrusowa rozbite wycofują się w popłochu.

3 czerwca. Na froncie między Dźwiną a jeziorem Pielik toczą się zacięte i wszędzie pomyślne dla nas walki. Wojska zdobyły tam szereg miejscowości. Na południe od Kijowa i na przyczółku mostowym Kijowa oddziały nasze zajęły szereg miejscowości.

4 czerwca. Wojska nasze na froncie między Dźwiną—jeziorem Narocz a Borysowem przeszły w dniu 2 b. m. do zdecydowanej kontrofenzywy. W ciągu pierwszych 2-ch dni kontrofenzywy piechota nasza posunęła się przeciętnie o 30 klm. w kierunku nakazanych celów. Po przełamaniu zaciętego oporu przeciwnika armje nasze osiągnęły już linję rzeki Wilji, Swerecza i Mordwy. Między Borysowem a Bobrujskiem silna działalność wywiadowcza. Na Ukrainie po nieudanej akcji armji Budiennego nieprzyjaciel po przegrupowaniu atakuje bezskutecznie w kierunku na Krzyżopol, Skwirę i Białą Cerkiew.

5 czerwca. Na froncie między Dniestrem a Dnieprem trwają pomyślne dla nas walki o charakterze lokalnym. Na północ od Kijowa wzmożona działalność wywiadowcza nieprzyjaciela wzdłuż Dniepru.

Na północnym odcinku frontu wojska nasze, prowadząc w dalszym ciągu akcję ofenzywną mimo zaciętego oporu nieprzyjaciela posuwają się zwycięsko naprzód. W głównych kierunkach ataku oddziały nasze zajęły Głębokie i Dokszyce. Przeciw gromadzącym się pod Bobrujskiem znacznym oddziałom bolszewickim przeprowadzono wywiad. W akcji tej zdobyto 4 samochody pancerne, jeden ciężki czołg i dalekonośne działo.

6 czerwca. W ataku na Głębokie, oddziały VIII dywizji wzięły 800 jeńców i ogromną zdobycz wojenną. Odwrót nieprzyjacielski między Dźwiną a Berezyną staje się panicznym. Na froncie ukraińskim rozwinęły się większe boje z kawalerją nieprzyjacielską dotychczas nieskończone.

7 czerwca. Nasza kontrofenzywa na froncie między Dźwiną a górną Berezyną postępuje pomyślnie. Wojska nasze rozbiły całkowicie 53, 12 dywizje piechoty sowieckiej.

Na Ukrainie sytuacja naogół bez zmiany.

8 czerwca. Nasza kontrofenzywa na froncie między Dźwiną a Berezyną postępuje naprzód. W dniu 8 b. m. wojska nasze zajęły Hermanowicze i Łazki. Bolszewicy mszcząc się dobijali w okrutny sposób naszych rannych i jeńców.

9 czerwca. Nasza kontrofenzywa na północy pomimo dowozu nowych sił bolszewickich rozwija się pomyślnie. Na Ukrainie wojska nasze w bohaterskim wysiłku zmagają się z przeważającemi siłami przeciwnika, dążącego za wszelką cenę do przerwania naszego frontu.

10 czerwca. Wielka bitwa nad Berezyną rozpoczęta w dniu 14 ma-

Lud — a Pożyczka Odrodzenia.

DO BRACI WŁOŚCIAN.

Wy, chłopi polscy, którzy słusznie domagacie się od nowopowstającej Polski większych praw, pokażcie, że chcecie spełnić i wszystkie obowiązki, jakich Polska wymaga.

Daliśmy jej dzielnych naszych synów, którzy nam nie zrobili wstydu, ale walczą bohatersko z wrogami Ojczyzny i swemi ciałami robią wał ochronny. To jest dużo, ale dla Ojczyzny tego zamało. Polski Rząd musi mieć i pieniądze na te ogromne potrzeby i właśnie wzywa naród do pożyczki, a czyż chłop polski nie przyjdzie Ojczyźnie i w tym wypadku z pomocą? Nie dajmy się zawstydzić innym stanom.

Różni ludzie rzucają nam w twarz zarzut, że dbamy tylko o pieniądze, żeśmy paskarze. Odeprzyjcie polscy chłopi, te zarzuty, dając grosz na pożyczkę, od której Rząd będzie płacił 5 od sta. A wtedy śmiało będzie mógł chłop polski powiedzieć, że prawdziwie dźwignął Polskę swemi plecy.

J. Bojko — poseł.

OD WYDAWNICTWA.

Wobec ponownego podrożenia papieru i kosztów druku (o 45%), zmuszeni jesteśmy podnieść cenę oddzielnego numeru „Placówki" z 12 na **15 marek,** poczynając już od numeru bieżącego i cenę prenumeraty, poczynając od 1-go lipca, z 65 na **85 marek** kwartalnie wraz z odnoszeniem do domów w Warszawie i przesyłką pocztową na prowincję.

Podwyżka nasza wynosi tylko 20 do 25% aby nawet ze stratą umożliwić inteligencji polskej czytanie pism dla niej przeznaczonych.

ja została uwieńczona ostatecznem naszem zwycięstwem.

Po odparciu ataków, wojska nasze przeszły do kontrakcji, rozbijając gros sił nieprzyjacielskich, które odrzucono za linję rzeki Auty.

W rejonie na północ od Kijowa nieprzyjaciel rozwija poważniejszą akcję w obszarze Czarnobyla.

11 czerwca. Na północnym odcinku i wzdłuż Berezyny sytuacja bez zmiany.

Na Polesiu oddziały grupy gen. Sikorskiego rozpoczęły kontrakcję celem odrzucenia sił bolszewickich w rejonie Czernobyla.

Na froncie ukraińskim odbywa się planowe przegrupowanie.

12 czerwca. Na froncie północnym silna działalność wywiadowcza. Na Ukrainie w związku z nakazanem cofnięciem się naszych wojsk na nowe linje obronne, przystąpiliśmy do ewakuacji Kijowa, po uprzedniem zniszczeniu mostów na Dnieprze.

Przegrupowanie odbywa się w zupełnym porządku. Na odcinku od Koziatyna do Dniestru sytuacja bez zmiany.

13 czerwca. Na północy ożywiona działalność bojowa trwa w dalszym ciągu. Oddziały nasze przesuwając się, miały wszędzie do pokonania niezwykle silny opór nieprzyjaciela.

Na Polesiu nieprzyjaciel usiłował daremnie przełamać front nasz pod Glibowem. W rejonie Czernobyla odparto ataki nieprzyjaciela. Na ukrainie planowy odwrót armji gen. Rydza Śmigłego odbywa się w zupełnym porządku.

Treść zeszytu XI-go.

Warunki prenumeraty wraz z przesyłką:

W stolicy i w kraju: Kwartalnie **Mk. 85.—** Za granicą: Kwartalnie **Mk. 100.—**
W Ameryce: Rocznie **Dol. 4.—**



Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Nowy-Świat Nr. 40.

TELEFON 319-87 lub 9-87 (wojenny).

Redaktor Naczelny wydawnictw P. S. W. „Placówka": **Walenty Zieliński.**

Komitet redakcyjny: Ignacy Grabowski, Tadeusz Karaziński, Eugenjusz Korwin-Małaczewski, Stanisław Pieńkowski.

„Nasza Bibljoteczka Ludowa”

Dotychczas wyszły następujące książeczki:

№ 1. *G. Olechowski.* „Rewolucja a Polska”.
№ 2. *Kazimierz Żur.* „Do ludu polskiego!”
№ 3. *Wacław Gryżyński.* „Co dali bolszewicy ludowi w Rosji”.
№ 4. *Gustaw Olechowski.* „Czy potrzebna narodowi armja”.
№ 5. *Ignacy Grabowski.* „Dla żydów Palestyna”.
№ 6. *Józef Maciejowski.* „W obliczu Sejmu!”.
№ 7. *Tad. Jaworski.* „Naród pod bronią”.
№ 8. *Szymon z nad Warty.* „Spieszcie na wybory”.
№ 9. *Maciej Wierzbiński.* „Wieczysty nasz wróg — Niemiec.
№ 10. *M. Wańkowicz.* „Jak naród sobą rządzi”.
№ 11. *W. Gryżyński.* „Ziemia dla narodu!
№ 12. *Xawery Glinka.* „Polska a Koalicja”.
№ 13. *Kazimierz Rosinkiewicz (Rojan).* „Czemu Prusy upadły a polska zmartwychwstała”.
№ 14. *Stanisław Wecki.* „Jak bronić Ojczyzny”.
№ 15. *Maciej Skiba.* „Czem jest dla nas konstytucja trzeciego maja”.
№ 16. *Zdzisław Dębicki.* „Polska i Litwa”.
№ 17. *Ignacy Grabowski.* „Piorun Grunwaldu”.
№ 18. *Dr. Wł. Chodecki.* „Jak powinien żyć żołnierz, aby był zdrowy i szczęśliwy”.
№ 19. *Gustaw Zieliński.* „Żołnierz i lud”.
№ 20. *Maciej Wierzbiński.* „Mazury Pruskie”.
№ 21. *Maciej Wierzbiński.* „Ziemia Warmińska”.
№ 22. *Paweł z Cieszyna.* „Śląsk”.
№ 23. *A. Grudzień.* „Nieco o Polsce dawnej i dzisiejszej”.
№ 24. *Stanisław z Jastarni.* „O kaszubskiem Pomorzu i Gdańsku”.
№ 25. *E. Żypowska.* „Lwów i Galicja Wschodnia”.
№ 26. *Gozdawa.* „Piekło bolszewickie”.
№ 27. „Święto 3 maja”.

Egzemplarze do nabycia w Administracji P. S. W. „Placówka” Nowy-Świat 40 i wszystkich księgarniach i kjoskach.

Czytaliście nasze ostatnie wezwanie:

„Przyjdź, nie zwlekaj, kup Pożyczkę Odrodzenia"

A jednak po dziś dzień wielu, bardzo wielu, nie spełniło tego prostego obowiązku obywatelskiego.

Po stu pięćdziesięciu latach niewoli ciężkiej, Ojczyzna nasza zerwała wiążące ją pęta i powstała i jest Wolna. Aby utrwalić swoją potęgę musi być Silna i Niepodzielna.

Nieugięta, silna jak stal, bohaterska armja nasza, łamie zakusy hord bolszewickich i broni dzielnie historycznych granic Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

Od Was, co zdala jesteście od rowów strzeleckich i drutów kolczastych, ta Armja Polska, Polska cała, żąda, wymaga ofiarności. Kto nie zrozumie konieczności takiej ofiarności, ten na miano Polaka nie zasługuje.

„Przyjdź, nie zwlekaj, kup Pożyczkę Odrodzenia".

Damy Wam możność zakupienia Pożyczki każdego czasu i w każdem miejscu:

Nasz POLSKO-AMERYKAŃSKI UNION LIBERTY BANK, Alaje Jerozolimskie 68, jest czynny od godz. 9 rano do 5 wieczorem. Nasze składy towarowe przy ul. Hożej 51 otwarte od godziny 8 rano do 5 po południu. Nasz kiosk przed Bankiem czynny od godz. 7 do 11-ej wieczorem codziennie; — oprócz tego znajdziecie nasze stoliki w teatrach, restauracjach i t. d.

Przyjdź, wołamy, nie zwlekaj, kup Pożyczkę Odrodzenia".

Każdy kto od nas zakupi POŻYCZKĘ ODRODZENIA otrzyma piękny medal pamiątkowy, zupełnie darmo, który nosić będzie jako oznakę spełnionego obowiązku obywatelskiego.

Przyjdźcie całemi gromadami, a przekonacie się, że nie pokonacie nas w naszej szczerej dla Ojczyzny pracy.

Towarzystwo Polsko-Amerykańskie



Bracia PERŁOWSCY

Warszawa, Hoża N-r 51.

Drukarnia Rotacyjna „Kurjera Porannego", Marszałkowska 148.